

urogospodarka

wrzesień 2022

Co z tym węglem?

Kredytobiorcy tłumnie ruszyli na „wakacje”

**Nowa ustawa
deweloperska**

**Estetyka
biznesu**



0 gospodarce i nie tylko...

WYDARZENIA

6 Aktualności

ROZMOWA MIESIĄCA

8 O gospodarce i nie tylko...

RYNEK

14 Co z tym węglem?

18 Co wynika z dywersyfikacji dostaw gazu i jakie będą tego długofalowe efekty

22 Program budowy wielozadaniowych fregat „Miecznik” – szansa dla polskiej marynarki i przemysłu stocznioowego

26 BREXIT – sukces czy porażka?

FINANSE

30 Kredytobiorcy tłumnie ruszyli na „wakacje”

33 Podatki – źródło generowania zamożności

36 Jak złagodzić inflację? Pozataryfowe bariery handlowe w centrum uwagi

36 Pozataryfowe bariery handlowe w centrum uwagi

PRAWO

40 Nowa ustawa deweloperska

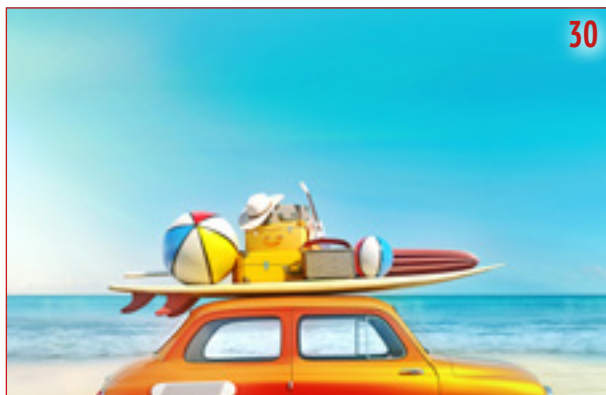
42 Przesłanki stosowania pracowniczych kosztów autorskich – wyrok NSA

SPOŁECZEŃSTWO

44 Biblioteka finansisty: Jan Kreft, Władza platform. Za fasadą Google, Facebooka i Spotify.



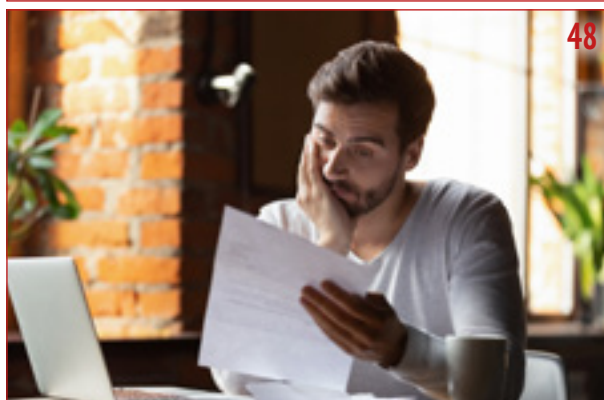
14



30



40



48



62

46 Sztuczna inteligencja w edukacji pracowników banków i przedsiębiorstw

48 Bardziej się boimy odmowy kredytu niż utraty dobrego imienia

52 Co piąty Ukraińiec w wyniku wojny zmienił adres. Co dziesiąty do niego nie wróci

FELIETON

54 O czym warto pamiętać

KULTURA

56 Estetyka biznesu

60 Autokreacja Tamary

KALEJDOSKOP

62 Warto się otworzyć na współpracę

66 Aż do 3 mln zł limitu faktoringowego dla firm w szybkim procesie automatycznym



O gospodarce i nie tylko...

O skutkach pandemii dla światowej ekonomii, o potrzebie wypracowania wspólnej polityki na wypadek globalnych kryzysów, o długoterminowej, ponadpartyjnej strategii dla państwa, o tym że system społeczno-gospodarczy to zespół naczyń połączonych i o tym dlaczego wciąż powraca pytanie „dlaczego?” – rozmawiają przedsiębiorca i doktor farmacji Waldemar Szwarczyński i profesor nauk ekonomicznych Marian Gorynia.

Waldemar Szwarczyński: W życiu każdego człowieka jest wiele etapów, ja natomiast chciałbym się skupić na dwóch: tym początkowym, kiedy jako dzieci poznajemy otaczający nas świat i ciągle pytamy „dlaczego?”. Drugi wiąże się z osiągnięciem „wieku dojrzałego”, kiedy w odniesieniu do wielu spraw wraca

pytanie „dlaczego?”. Być może właśnie to powoduje, że zadaję Ci tyle pytań. Jesteś nauczycielem akademickim z długoletnim stażem, byłem rektorem, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a przede wszystkim myślicielem i osobą wrażliwą na wiele ludzkich spraw.

Marian Gorynia: Poruszyłeś wiele wątków.

Po pierwsze spostrzeżenie, że zadajemy sobie nieustannie pytanie „dlaczego?”, dotyczy także mnie, ponieważ jesteśmy w podobnej fazie życia. Po drugie wydaje mi się, że ludzie wrażliwi i otwarci mierzą się z tym pytaniem właściwie przez całe życie. Trzecia uwaga dotyczy skłonności do zadawania pytań w miarę, jak lepiej poznajemy świat, zdobywamy doświadczenie i wraz z upływem czasu nabieramy dystansu do rzeczywistości.

W.S.: W momencie zagrożenia – myślę o pandemii – kiedy inni czuli się zagubieni i wystraszeni, Ty zacząłeś analizować sytuację i szukać rozwiązań, jak dbający o swoją firmę przedsiębiorca. Podobnie jak świat, który zaczął testować nowe kanały komunikacji, gdy bezpośredni kontakt przestał być możliwy. Pojawiły się platformy typu Zoom czy Teams i zdominowały rynek. Obecny od wielu lat Skype spadł na trzecie miejsce i nawet się nie rozwinął. Informatycy zbudowali platformy medyczne, a e-commerce osiągnęło rozkwit i w wielu dziedzinach zastąpiło tradycyjny handel.

M.G.: Skala przerażenia, jakie ogarnęło mnie na początku pandemii w Polsce, była olbrzymia, wręcz destrukcyjna. Jednak w drugiej połowie marca skonstatowałem, że nie jest to najlepsza reakcja dla naukowca i należy się z tym problemem rozprawić intelektualnie. Zacząłem pisać felietony, w których starałem się z różnych punktów widzenia wytłumaczyć i zinterpretować rozmaite aspekty pandemii. Kładłem nacisk na jej wielowymiarowy charakter i identyfikację jej konsekwencji dla funkcjonowania pojedynczych ludzi i społeczeństw przede wszystkim, choć nie tylko, w sferze gospodarczej. Pandemia wywołała przecież lawinę skutków. Przeobraziła i gospodarkę, i inne sfery życia.

W.S.: Do pozytywnych efektów zaliczam olbrzymie przyspieszenie informatyczne, które sprawiło mi dużą radość. Lubię jak „się dzieje” postęp, jak rozwój świata zmusza firmy do zmian.

M.G.: Takie spojrzenie na pandemię, że najpierw widzimy szanse i możliwości, a dopiero potem zdajemy sobie sprawę z negatywów, nie jest typowe. Konwencjonalne podejście do zarazy kładzie jednak nacisk na fundamentalne zagrożenie dla funkcjonowania jednostek, społeczeństw i cywilizacji oraz skupia się na podejmowaniu środków zaradczych albo łagodzących jej skutki – stąd lockdowny, tarcze ochronne itp. To zdominowało debatę publiczną i politykę gospodarczą w pierwszych miesiącach.

W.S.: Wtedy pojawiło się u mnie po raz pierwsze pytanie „dlaczego?”. Dlaczego jedne firmy na tym skorzystały, szybko dostosowały się do rynku, a inne stały z boku i czekały? Dlaczego jedne kraje rozwijają się

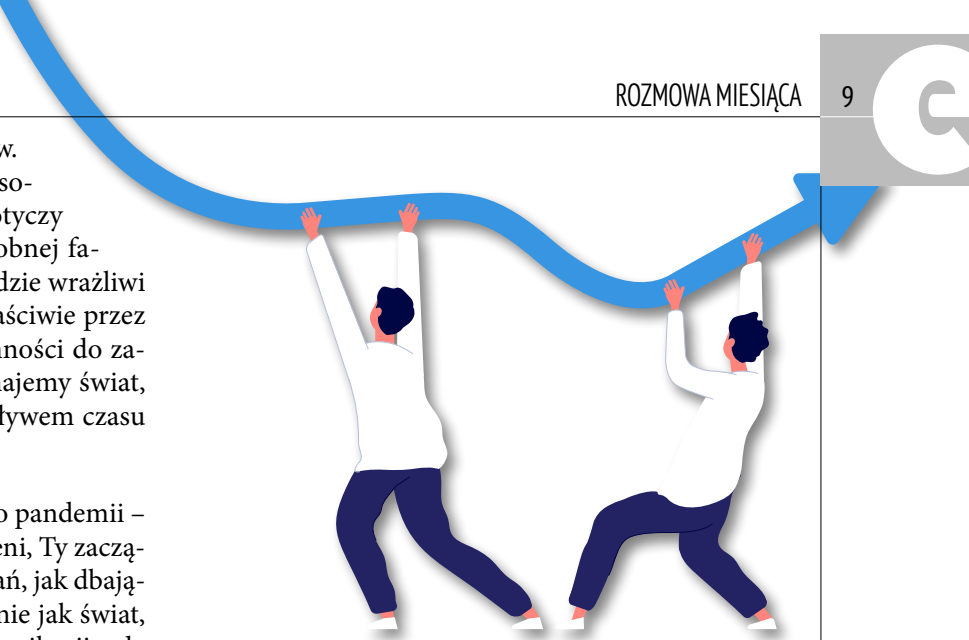
szybko, jak Singapur, Chiny czy Korea Południowa, a inne stosunkowo wolno? Dlaczego tyle mówiono o zbliżającym się zagrożeniu, o tym że minęło prawie 100 lat od światowego kryzysu, więc w pewnym sensie można go było przewidzieć, a nie zrobiono nic albo niewiele, żeby się przed nim zabezpieczyć? Świat uległ przewartościowaniu.

M.G.: To trudne pytania. Trzeba zauważyć, że pandemia inaczej uderzyła w firmy należące do różnych branż. W niektórych sektorach, zwłaszcza usługowych, nie było innego wyjścia, aniżeli zawieszenie działalności. W innych było więcej miejsca na elastyczność, przebranżowienie, wprowadzenie nowych technologii przyczyniające się nierzadko do rozkwitu biznesu. Istotne były środki pomocowe zastosowane przez różne państwa, a w przypadku Polski dość obfite.

Inną sprawą jest tempo rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów w trakcie pandemii. Wymienione przez Ciebie państwa szybko się rozwijały jeszcze przed nią. W ich przypadku nie można mówić o recesji, ale raczej o spowolnieniu. Globalnie pandemia obniżyła tempo wzrostu gospodarczego.

Pokazała też względną bezradność naszej cywilizacji w obliczu plag. Nie wypracowaliśmy w skali globalnej zabezpieczeń mających przeciwdziałać takim zdarzeniom. Prawdę powiedziawszy, nadal nie potrafimy tego dokonać. Być może stawia to na porządku dziennym sprawę powołania rządu światowego, który mógłby zarządzać takimi sytuacjami.

W.S.: To pozwala mi wrócić do konstatacji, że nagle pytanie „dlaczego?” stało się dominujące. Powiedziałbym nawet, że mnie prześladuje. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy nie zagraża mojej egzystencji. W poprzedniej epoce krążył taki dowcip, że jeden z pracowników na zebraniach notorycznie się dopytywał, dlaczego nie ma masła. W pewnym momencie pozostali pracownicy zauważyli, że przestał uczestniczyć w zebraniach i już nikt go więcej nie zobaczył. Wtedy kolega zapytał, dlaczego nie ma Kowalskiego.



Podjąłem więc ważną decyzję odnośnie do pewnej segregacji znaczenia tych pytań dla mnie, dla kraju i kryteriów wyboru.

M.G.: Jak rozumiem, skupiamy się na zagadnieniach ekonomicznych, mając w pamięci, że są one osadzone w konkretnych warunkach społecznych, politycznych, a nawet powinny brać pod uwagę określone uwarunkowania filozoficzne. Należy więc podkreślić, że dobrobyt materialny obejmujący zarówno poziom bogactwa, jak i uzyskiwane dochody zależy przede wszystkim od produktywności, wydajności i konkurencyjności wykonywanej pracy. Na dłuższą metę o dobrobycie w głównej mierze decyduje praca – rozmiary siły roboczej, przygotowanie zawodowe, techniczne uzbrojenie pracy, sposób jej organizacji. Można powiedzieć, że efekty tej pracy zależą od sposobu ułożenia stosunków społecznych, czyli od instytucji mających koordynować decyzje i procesy produkcyjne odbywające się w gospodarce.

W.S.: Muszę się zgodzić z Twoją argumentacją. Zadając te wszystkie pytania „dlaczego?”, pomyślałem, że może oprzemy się na dekalogu. Bo skoro jedną z pierwszych mądrych decyzji ludzkości było sformułowanie przez chrześcijan dziesięciu przykazań, to dlaczego nie pojawiło się dziesięć przykazań ekonomicznych? Wszak ekonomia jako królowa nauk społecznych również powinna wskazać społeczeństwu i obywatelom proste zasady, których przestrzeganie prowadziło do świata szczęśliwości ekonomicznej.

Na pewno w gronie wybitnych ekonomistów wiele razy dyskutowaliście, że gdyby politycy robili to i to, obywatele nie robiliby tego i tego (np. nie zadłużali się powyżej swoich 12-krotnych zarobków, to nie mieliby problemów ze spłatą kredytu)... Oraz że gdyby państwa prowadziły taką a taką politykę monetarną czy gospodarczą, to społeczeństwa żyłyby w dobrobycie...

Przykładowo któreś przykazanie mogłoby stwierdzać, że nie można się bogacić kosztem wyzysku drugiego człowieka, bo doprowadzi to do jego buntu i zawalenia się struktury przedsiębiorstwa. Inne przykazanie mogłoby mówić, że każda praca musi być nagrodzona odpowiednią zapłatą, inaczej bogactwo

jest niesprawiedliwe i nie służy właścicielowi, społeczeństwu ani państwu.

M.G.: Pomysł dekalogu ekonomicznego jest świetny i nowatorski. Tyle że potrzebny byłby „ekonomiczny Mojżesz”, ponieważ obawiam się, że zgodne, demokratyczne wypracowanie takich rekomendacji byłoby trudne. Sądzę jednak, że tego rodzaju nawiązania do zasad i wartości mogłyby się znaleźć w programach wyborczych partii politycznych.

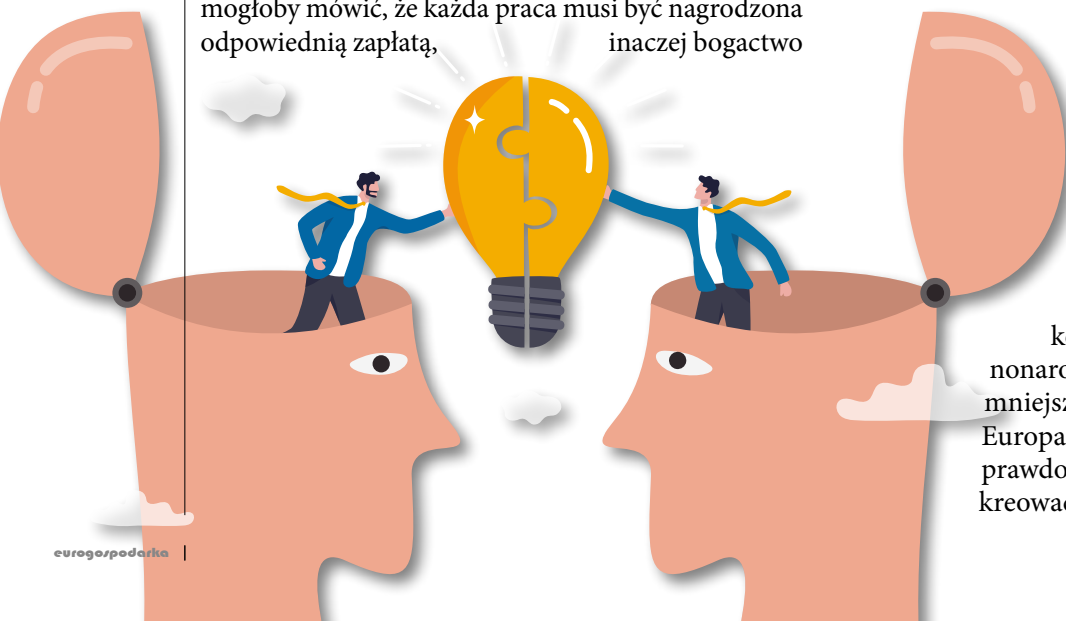
W.S.: Kolejnym ważnym dla mnie – patrioty – pytaniem jest: dlaczego nie mamy ogólnonarodowej, ponadpartyjnej strategii, takiej na 10, 20, a może 30 lat? Celowo nie podaję, że chodzi o strategię dla Polski, ponieważ w wielonarodowej Europie może nie mieć znaczenia, jakiego kraju dotyczy, ale istotne będzie, o jaki Naród chodzi.

Wszak Rosja może w najgorszym przypadku, przy dalszej, takiej jak dotychczas polityce krajów zachodnich, zdobyć Ukrainę i wymazać ją z mapy świata, ale Naród Ukraiński zostanie. Na stałe wpisze się do historii świata jako bohaterski.

Czy potrafisz mi wyjaśnić, dlaczego nie mamy takiej strategii?

M.G.: Po prostu nie potrafimy jej stworzyć. Wyjaśnienie tego wymaga zapewne refleksji historycznej i socjologicznej. Wydawałoby się, że nasza złożona historia powinna w nas wytworzyć umiejętność opracowania takiej strategii, ale z różnych powodów do tego nie doszło. Wynika to po części z polskich cech narodowych, opisanych metaforycznie przez Czesława Miłosza jako „kult wódki i kielbasy”, które są synonimami doraźności, tymczasowości, myślenia *ad hoc* czy nawet krótkowzroczności. Do tego dochodzą grupowe i partyjne partykularyzmy, które w zasadzie wykluczają możliwość powstania jednej wspólnoty, myślącej i zachowującej się długoterminowo i strategicznie.

W.S.: Doświadczenie przedsiębiorcy, który przeżył wiele kryzysów, każe mi wyartykułować kolejne pytanie: dlaczego tak mało się mówi o zabezpieczeniu się przed przyszłorocznym kryzysem? Dlaczego politycy nie usiądą przy jednym stole i nie powiedzą sobie, że skoro on nam zagraża, to nieważne, czy z winy Tuska, Putina, Morawieckiego czy obecnej ekipy rządzącej. Należy zrobić wszystko, żeby konsekwencje przyszłorocznej ogólnonarodowej tragedii okazały się jak najmniejsze. Świat za nas tego nie rozwiąże, Europa również. Tym bardziej, że będzie prawdopodobnie szukała sposobu, by wykreować Europę dwóch prędkości.



M.G.: Tutaj znów należy się odwołać do historii, a także do uważnego oglądu teraźniejszości. Zarówno siły polityczne sprawujące władzę, jak i obóz opozycji nie potrafią myśleć i działać w kategoriach wspólnego interesu. Notorycznie zwyciężają koniunkturalnie postrzegane partykularyzmy, które w przekonaniu ich wyznawców są głównym orężem w walce politycznej. Myślenie na poziomie o szczybel wyższym jest bardzo rzadkie.

W.S.: Dobrze, dobrze, ale zdajmy sobie sprawę z tego, że ten kraj, tak wspaniale rozwijający się przez pierwsze 20 lat transformacji, można powiedzieć: kraj rosnącej zamożności, z nowymi modelami samochodów, domami, staje przed widmem wielkiego kryzysu. On nie przejdzie już tak gładko jak pandemia czy jak poprzedni światowy kryzys finansowy z lat 2007–2009. Będzie to prawdopodobnie wyraźny zwrot, przewrót, choć jego szczegóły trudno sobie dziś wyobrazić.

Od wybuchu wojny Putin rozpoczął z Europą wojnę gospodarczą (wojnę polityczną zaczął już wcześniej). On jest przeciwnikiem Europy. *De facto* jego celem nie była Ukraina, tylko Europa. Przecież nie przez przypadek Ławrow wspominał o Rosji sięgającej wpływami do Portugalii. Rosja nie rzuca w świat informacji w sposób nieprzemyślany. Tam wszystko jest taktyką KGB.

M.G.: Istotnie groźba takiego zwrotu wydaje się realna, choć nie jestem przekonany ani o jego nieuchronności, ani olbrzymich rozmiarach. Kryzys w znaczeniu stagflacji w skali światowej jest bardzo prawdopodobny, natomiast jeśli chodzi o zagrożenie światowym konfliktem zbrojnym, to przewiduję, że do takiej eskalacji nie dojdzie. Moje przeświadczenie wynika z tego, że jedynym nastawionym awanturniczo potencjalnym uczestnikiem takiego konfliktu jest Rosja, realizująca pod przywództwem Putina swoje imperialne mrzonki. Nie mają one jednak solidnych podstaw gospodarczych i na dłuższą metę są skazane na niepowodzenie.

W.S.: Chciałbym dzisiaj wspomnieć o dwóch słowach, które poruszyły mnie do głębi i które są dla mnie ważne. Są jak mantra, która do mnie ciągle wraca, jak muzyka, która koi nerwy, kiedy zderzam się z szarą rzeczywistością.

M.G.: Za chwilę eksploduję z ciekawości, choć moje podejście do takich słów-symboli jest sceptyczne.

W.S.: Chodzi o hasło wypowiedziane dość dawno temu przez prezydenta Clintona: „Gospodarka, głupcze!”. Podobno takie napisy zostały nawet umieszczone w budynkach administracji publicznej, aby każdy urzędnik zetknął się z nimi w czasie pracy.

Kiedy to usłyszałem po raz pierwszy, byłem pod wrażeniem, że jest taki kraj, który wpaja urzędnikom



Marian Gorynia

Profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Od początku kariery zawodowej nierozdzielnie związany z tą uczelnią, gdzie w 2000 roku otrzymał tytuł profesora nauk ekonomicznych, a w latach 2008–2016 był rektorem.

Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk i członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN przy Wydziale I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN. Był przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych, członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, w której pełnił funkcję wiceprzewodniczącego, i zastępcą przewodniczącego Rady Doskonałości Naukowej. W 2021 roku został prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Jest doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Białymstoku (2019).

Autor ponad 300 prac naukowych i popularnonaukowych. Wielokrotnie wyróżniany, m.in. nagrodami Ministra Edukacji Narodowej oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego, nagrodą PAN w dziedzinie ekonomii im. F. Skarbka za książkę *Zachowania przedsiębiorstw w okresie transformacji. Mikroekonomia przejścia*. Otrzymał Nagrodę Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN za redakcję naukową monografii *Luka konkurencyjna na poziomie przedsiębiorstwa a przystąpienie Polski do Unii Europejskiej* oraz nagrodę Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego im. prof. E. Lipińskiego za książkę *Strategie zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw*.



Waldemar Szwarczyński

Doktor farmacji. Ukończył studia na wydziale farmaceutycznym Akademii Medycznej w Poznaniu i obronił pracę doktorską pod kierunkiem prof. Jerzego Tułckiego w Zakładzie Technologii Środków Leczniczych. Z uczelnią był związany do 1989 roku.

Przedsiębiorca, współzałożyciel i współtwórca sukcesu polskiej rodzinnej firmy farmaceutycznej Biofarm. Przez ponad 20 lat był jej prezesem zarządu, dyrektorem generalnym, a obecnie jest prezesem rady nadzorczej.

Angażuje się w inicjatywy wspierające rozwój sportowy dzieci i młodzieży. W latach 2013–2020 pomagał poznańskiej drużynie koszykówki – Biofarm Basket Poznań. Od 2020 roku z jego inicjatywy pod patronatem firmy Biofarm w 27 klubach sportowych w całej Polsce rozwija się 2500 dzieci.

Od zawsze zaangażowany w działalność społeczną wspierającą idee i wartości samorządności, przedsiębiorczości i wolności gospodarczej. W 1989 roku współtworzył reaktywowaną Wielkopolską Izbę Przemysłowo-Handlową. Współzałożyciel Junior Chambers Polska, współzałożyciel i członek Lions Club Poznań 1990 i Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego. Fundator Fundacji „Wspieranie Nauki i Ochrony Zdrowia”, która działa przy firmie Biofarm i wspiera pracowników polskiej ochrony zdrowia. Aktywny członek międzynarodowego stowarzyszenia firm rodzinnych FBN – The Family Business Network.





słowa wypowiedziane przez urzędnika – demokratycznie wybranego prezydenta, demokratycznie rządzonego kraju. Przez jakiś czas miałem złudne nadzieje, że to hasło będzie ważne również w Polsce. Nic takiego nie nastąpiło. Nie znalazłem żadnych krzykliwych tytułów „Gospodarka, głupcze!” w tabloidach.

Słowa Clintona brzmiały dla mnie dziwnie w kraju, który gospodarkę, prawo własności i przedsiębiorczość stawia na wyżynach polityki i praktyki od wieków. Mimo że w Stanach Zjednoczonych gospodarka jest oczkiem w głowie wszystkich prezydentów, mimo że pojęcia *entrepreneur* czy Dolina Krzemowa są w ciągłym użyciu, a światowej sławy uniwersytety wdrażające wyniki badań w gospodarce cieszą się najwyższym szacunkiem, mimo że tak potrzebna współpraca między sektorem prywatnym i państwowym jest praktykowana od lat, a firmy kładące nacisk na rozwój są wspierane finansowo przez rząd, to prezydent tego kraju głosi hasło „Gospodarka, głupcze!”.

M.G.: Na mnie również te słowa robią wrażenie. Od zarania ludzkości niby wiadomo, że praca i działalność gospodarcza stanowią podstawę dobrobytu i koło zamachowe cywilizacji. Znajduje to wyraz w powiedzeniach typu: „Bez pracy nie ma kołaczy” czy „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”. Okazuje się jednak, że w wielu społeczeństwach w różnych epokach zapomina się o tym. Może to się przydarzyć także w krajach, które – jak USA – są światowym benchmarkiem pod względem przedsiębiorczości i związanych z nią innowacji. Stąd tak trafne i potrzebne było przypomnienie

przez Clintona o znaczeniu gospodarki dla pomyślności ludzi w epoce postindustrialnej.

W.S.: Jest jeszcze słowo *entrepreneur*. Po upadku komunizmu czy socjalizmu, na początku przemian gospodarczych lat 90. XX wieku, po raz pierwszy uczestniczyłem w kongresie organizacji Junior Chamber International w Birmingham. Na olbrzymim telebimie razem z 5000 młodych ludzi z całego świata obejrzałem film „The Best Entrepreneur of the Year”.

Zaintrygowało mnie to słowo. Najgorsze, że nie mogłem znaleźć jego odpowiednika w języku polskim. Po rozmowach z przyjaciółmi z różnych krajów poznałem wreszcie jego znaczenie i uświadomiłem sobie, że sam jestem takim polskim *entrepreneur*em. Poczułem się ogromnie dumny z tego powodu. Zaczynałem budować z niczego i już w wolnej Polsce odnosiłem pierwsze sukcesy. Do dziś nie znalazłem w języku polskim zadowalającego odpowiednika tego wyrazu, a jednocześnie pojawił się kolejny termin, bardzo zbliżony i również zaczerpnięty z angielskiego: *startupowiec*.

M.G.: Język, którego używamy mówiąc o gospodarce, także jest ważny. Tak się składa, że wiodącym elementem naszej współczesnej cywilizacji w kwestiach gospodarczych jest Ameryka, stąd znaczenie języka angielskiego. Problem z absorpcją oraz tłumaczeniem angielskich terminów mają także Francuzi i Niemcy, których języki odgrywały w przeszłości większe niż obecnie znaczenie przynajmniej w niektórych sferach w przestrzeni międzynarodowej. Twoja historia



z uświadomieniem sobie, że jesteś entrepreneurem przypomina mi trochę Moliere, w którego sztuce bohater zdał sobie sprawę z tego, że mówi prozą.

Jeśli chodzi o tłumaczenie tego terminu na polski, to uważam, że mamy jednak znakomity ekwiwalent, mający zresztą podobne umocowanie etymologiczne (choć należy zwrócić uwagę na to, że angielski *entrepreneur* pochodzi prawdopodobnie – nie badałem tego – od francuskiego *entrepreneur* – tak samo zresztą brzmiącego). W polskim sensu obu tych terminów znakomicie oddaje słowo „przedsiębiorca”. Pokusiłbym się nawet o zaproponowanie takiej konwencji terminologicznej, że *entrepreneur* to „przedsiębiorca”, a startupowiec to „początkujący przedsiębiorca” – zaczynający jakiś biznes. W tym sensie startupowcem może być całkiem doświadczony przedsiębiorca, który decyduje się na uruchomienie kolejnego przedsięwzięcia od podstaw.

W.S.: Zgoda. Proponuję jednak wrócić jeszcze do hasła „Gospodarka, głupcze!”. Otóż po tym, jak pierwszy raz je usłyszałem, zacząłem go w myślach używać. Wchodząc do urzędów, powtarzałem je sobie dla uspokojenia. Wyobrażałem sobie, że jest wypisane na ścianach, że urzędnicy witają mnie z uśmiechem, pytają, jak można mi pomóc, i są wdzięczni za to, że choć w minimalnym stopniu ich płace pochodzą z wypracowanych przeze mnie podatków.

M.G.: Tutaj trafiamy w sedno. Nie chodzi tylko o urzędników, ale o całe społeczeństwo. Wielu ludzi nie orien-

tuje się w tym, co to jest gospodarka, jaką rolę odgrywa państwo, skąd bierze się bogactwo i dobrobyt. Nie zauważają, że każdy ma do odegrania jakąś rolę, która wcale nie sprowadza się do zarabiania na życie.

System społeczno-gospodarczy to zespół naczyń połączonych. Z jednej strony wszyscy mają jakieś potrzeby. Część z tych potrzeb zaspokaja gospodarka poprzez procesy wymiany. Pracujemy i dostajemy wynagrodzenie, za które nabywamy dobra i usługi. Tutaj pojawia się miejsce dla przedsiębiorcy – ktoś musi podejmować działalność gospodarczą, wymyślać biznesy, ponosić ryzyko, wystawiać się na stres itp., aby zachodziły procesy produkcyjne. Ta możliwość jest w gospodarce rynkowej otwarta dla wszystkich. Ale nie wszyscy potrafią i chcą to robić. Wielu woli być pracownikami. Wśród nich występują także tzw. urzędnicy.

Wszyscy powinniśmy rozumieć, że dla dobrego funkcjonowania gospodarki są potrzebni zarówno dobrzy przedsiębiorcy, jak i dobrzy urzędnicy. Interes jest wspólny – dobrobyt społeczeństwa.

Od redakcji

Zaprezentowane w rozmowie poglądy i opinie stanowią efekt wyboru, jakiego dokonaliśmy z uwagi na ramy tego opracowania. Jeśli więc mają Państwo wrażenie, że rozmowa jest niedokończona, to intuicja Państwa nie zawiodła. Całość rozmowy będzie dostępna w ramach antologii, która niebawem ukaże się w wydaniu książkowym, o czym poinformujemy Czytelników.

Fot. Barbara KołECKA-Herman, Katarzyna Zeller, Shutterstock